

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi (Nowy-Świat Nr. 4), uprzejmie prosimy. Do dzisiejszego też numeru dołączają się koperty i listy zwrotne.

Listy o antisemityzmie.

I.

(Dokończenie.)

Wiedeń w Styczniu 1889 r.

Jeżeli od szkół i profesury wiedeńskiej przejdziemy do sądownictwa, to przedstawiają się oczom naszym tutaj dwie bardzo uderzające sprzeczności. Podczas gdy sądy, w ścisłym znaczeniu tego słowa, pozostały w ręku chrześcijańskim,—adwokatura natomiast zżydziała, niestety, do ostatnich granic możebności. Przynajmniej w Wiedniu przeobrażenie to dokonało się jeszcze za pamięci dzisiejszego pokolenia w sposób bardzo logiczny i gruntowny. Nigdzie jak w sądownictwie dwa światy, dwa wielkie moralne systemy, chrześcijaństwo i judaizm, nie zetknęły się z sobą w takim nieprzejednanym kontraście: z jednej strony ratunek podstaw społecznych, z drugiej eksploatacja, wyzyskiwanie bliźniego.

Jakkolwiek i nad sądownictwem, tutaj podobnie jak i na całym świecie, przewalał, wstrząsając i obalając wszystko, huragan liberalizmu, to jednak cechą charakterystyczną sędziów musiała pozostać i pozostała prawość, sumiennosc i nauka. Prawość, sumiennosc i nauka! — i cóż z tem miało począć żydowstwo? Jaki geszeft można zrobić z temi pięknymi rzeczami? Za to adwokatura sądowa wydana została zupełnie na łup szwindlu i żydowskiego krętactwa. Nie potrzeba mi długo rozwodzić się nad tym przedmiotem, gdyż był on traktowany w waszej „Roli” z wielkiem znawstwem rzeczy, a praca ta, mająca na oku stosunki warszawskie, jest fotografią, mogę to powiedzieć, i adwokatury wiedeńskiej. Bo co się tyczy żydowstwa,—te same przyczyny, te same działające siły wywołują wszędzie te same skutki i społeczne formacje.

Ale czujemy to wszyscy, a żydkowie czują to pono najlepiej, że mijają obecnie czasy dla żydowskiego adwokackiego szwindlu, mijają zaś — niepowrotnie. Technienie nowe, technienie odradzającego się chrześcijaństwa wionęło i na to pole działalności ludzkiej, oczyszczając i uzdrawiając te stajnie augiaszowe. Hasło antisemickie, w uczciwym i rozumnym tego słowa pojęciu, przenika i w te strony, oznajmiając jednym bliźnikom zwycięstwo, drugim klęskę i hańbę. Jeszcze przed trzema może laty adwokat-żyd, który podejmował wszystkie sprawy i wszystkim obiecywał powodzenie, był

panem publiczności i narzucał się natrętnie organom sądowym jako przedstawiciel potężnej społecznej grupy; dzisiaj ten sam adwokat-żyd musi opłacać zgraję agentów i działać zapomocą dziennikarskiej reklamy, aby utrzymać jaką taką klientelę. Przeciwko adwokatowi-żydowi powstał nowy, nieznany, zdumiewający typ adwokata-antisemity, którego celem, dobrowolnie przyjętym obowiązkiem, jest bronić interesów chrześcijańskich przeciwko żydowskiemu sprzyśnięciu. Takich adwokatów mamy w Wiedniu sporą liczbę, a ci mężowie są otoczeni aureolą popularności i publicznego zaufania. Potrzeba więc nadmienić, że wielkie metamorfozy, dokonywane się i w dziedzinie adwokatury, są niezaprzeczoną owocem antisemickiej propagandy?

Cóż mam powiedzieć o municypalności wiedeńskiej, o tej radzie miejskiej, która rozstrzyga losy stolicy wielkiego państwa? Niestety, jest to najboleśniejsza rana, najniebezpieczniejszy wrzód tego wielkiego organizmu, który nazywamy monarchią habsburską. W wiedeńskiej municypalności, do niedawnego jeszcze czasu, rozstrzygał wszystko żyd we własnym interesie, wyzyskując sromotnie ludność chrześcijańską. Dzisiaj walczą już i tam z sobą zawzięcie, zapamiętale, bez wytchnienia i pardonu dwa stronnictwa: stronnictwo korrupcyi i żydowskiego kapitalizmu, mające liczebną większość, ale pogardzane i znienawidzone, — i stronnictwo niewielkie liczebnie, ale potężne energią swych członków, wierzące w przyszłość i oparte na gorącej sympatyi mas miejskich. Jest to stronnictwo antisemickie, stronnictwo reformy chrześcijańskiej.

Wy, warszawiacy, macie może więcej żydów niż Wiedeń, ale nie wiecie jeszcze, co to jest terrorizm żydowstwa, rozzuchwalonego i rozpanoszonego przez nieszczęsne prawodawstwo równouprawnienia i bezwyznaniowości. Wy nie pojmujecie jeszcze dość jasno, do jakich to absurdów, do jakich upokorzeń prowadzi panowanie żyda! Przykład takiego upadku daje rada gminna stołeczna miasta Wiednia. Prawda, że większość rady nie składa się jedynie z członków mojżeszowego wyznania (praktyczny bowiem żyd nie lubi się narażać, lecz wysuwa zawsze naprzód swoje kreatury), ale jakiego autoramentu i zakroju są ci chrześcijanie, osądzicie z tego, w swoim czasie bardzo głośnego faktu, że kiedy przed paroma laty żydowstwo obchodziło stuletni jubileusz londyńskiego żyda Montefiore, rada municypalna wiedeńska wystosowała do niego adres podpisany przez 100 członków na 120, to jest jednogłośnie przez wszystkich radców obecnych na posiedzeniu! Ci zaś, których bolała lub upokarzała ta farsa żydowska, nie przyszli na zgromadzenie.

Ale chociaż ratusz wiedeński, jak można wnosić z tego co powiedziałem, jest najpotężniejszą warownią żydowskie-

go panowania nad stolicą, a przez stolicę nad monarchią. — warownią bronioną do upadłego wszelkimi, rozumie się środkami, to jednak antisemityzm, idący naprzód powoli ale zwycięsko, zdołał i tutaj już zdobyć punkta strategiczne niezmierniej doniosłości. Bismark, Boulanger i tym podobne dzisiejsze wielkości budzą niezaprzeczenie interes wiedźczyka, ale cóż to jest w porównaniu z namiętnością, z rozgorączkowaniem, jakie budzą w Wiedniu każdorazowe wybory do rady municypalnej? Dawniej wyznaczali radców żydowie kręcący się około Rotszylda, a wybory były potwierdzeniem tej woli. Obecnie wre walka namiętna, nieubłagana chrześcian z żydowską przewagą, we wszystkich okręgach miasta, a osobliwe tam, gdzie antisemici zyskali przewagę, którą im chcą odebrać stronnicy Izraela.

W tych zapasach jest coś transcendentalnego, coś wychodzącego ponad zwyczajne pojmowanie ludzkie. Rzekłbyś, że tutaj dokonywa się niezmierny przełom historii, że wchodzi do akcji wola Opatrzności, mająca usadzić naszą kulturę i rozwój społeczny na nowych fundamentach. Masz przecucie, że w tych walkach wyborczych, w których te olbrzymie grody występują jako wielkie zbiorniki cywilizacyjne, nie chodzi o nic innego jak o przyszłość Europy chrześcijańskiej. W samej rzeczy trudno nie przyznać, że takie przecucia polegają na faktycznych danych, albowiem innym będzie stan europejskiego społeczeństwa, gdy w wielkich municypalnościach Wiednia, Paryża, Londynu etc, zasiądą, po ostatecznym wyrugowaniu żydowskiego brudu, mężowie chrześcijańskiego, zachowawczego charakteru...

Gdybym się nie lękał, że ten tak długi list znuży łaskawego czytelnika, to mógłbym wiele jeszcze przytoczyć szczegółów o dobrodziejstwach (!) płynących ze strony Izraela na prawodawstwo, na literaturę i sztukę, na prasę, na armię austro-węgierską i na korpus oficerski, na urzędy administracyjne i policyjne, na przemysł i rzemiosła, na handel i kredyt państwowy, a następnie mógłbym opowiedzieć, jak ten wpływ żydowsko-merkantylny, zaraziwszy swym jadem wszystkie funkcje publicznego życia, poznany w końcu i oceniony jak należy, musi powoli ale stanowczo cofać się ze wszystkich stanowisk w obec nacierającego nań antisemityzmu.

Zatem pozostawmy tę materję do następnych listów. Dzisiaj dopiełniliśmy nasze założenia, ukazując czytelnikowi, ile są warte deklamacje żydowsko-liberne o rzekomej bezpłodności antisemityzmu.

VON KRAMST

przez
Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Tego samego dnia Kostias wysłał telegram do Warszawy, z wezwaniem do Wilczanki budowniczych, mularzy, tapicerów i t. p. Pałac miał się odnawiać, młody von Kramst spędzić chce lato w swym majątku, chce podnieść zrujnowane dobra i spustoszoną rezydencję. Tymczasem przygotowano mu wilgotny pokój i twarde łóżko, na odpoczynek po drodze.

Po przybyciu budowniczego z rzemieślnikami. Włodzimierz zajął się gorliwie dźwignięciem ruiny, sam wykonywał plany, mięszał swe zdanie doradcze do każdego szczegółu, — pracował.

Czas i niedbalstwo ludzkie nie mogły jeszcze do szczętu spóżyć murów pałacowych; były one starej dohy, w której stawiano je, z myślą wiekowego ich trwania, dla potomków, na rodzinne gniazdo. Odnowienie wewnętrzne i zewnętrzne nie potrzebowało ciągnąć się długo, zresztą spieszo się z robotą. Kostias zdobywał się na cuda poświęcenia, siedział kamieniem na stanowisku. Siedlicki ze

W rzeczy samej ruch ten olbrzymi, obejmujący dzisiaj cały świat, wydał ogromne rezultaty; owoce wszakże tej pracy, trzeba to przyznać bez ogródki, spożywa nie antisemita, ale całkiem kto inny. Dzisiejszy antisemita skazany jest na ofiarę, na prześladowanie, na cierpienie; dla niego niema karyery, ani protekcji w żadnym publicznym zawodzie. Jeżeli nawala żydowska zmuszoną jest opuszczać pozajmowane stanowiska, to jej miejsce zabiera nie ten, co dokonał tej przemiany, lecz ten, który szedł ręką w rękę z żydami: — liberał i bezwyznaniowiec chrześcijańskiego pochodzenia! Ale o tem potem...

Bolesław Szczerbiec.

Listy z Galicyi.

XXXVI.

Dnia 20 Lutego

Tragiczna śmierć arcyksięcia Rudolfa, wywołała w naszej prowincji formalną grozę. Bo jak strasznym pesymizmem musi być przesiąknięta cała społeczność europejska, jeżeli ludzie, na tem co nieboszczyk stanowisku, mogą ginąć wśród warunków tak niezwykłych! Arcyksięcia zualiliśmy nie wiele. Wszystkiego był on dwa razy w Galicyi: przed półtora rokiem, gdy pierwszy raz przyjechał zwiedzić naszą prowincję, i gdy kilka miesięcy temu polował w Karpatach na jelenie wespół z hrabiami Potockimi. Ci, co się doń zbliżali podczas uroczystości lwowskich, mówili mi, że prawie zawsze był zamysłony, nawet chmurny, od ludzi stronił, ceremonialnych przyjęć o ile mógł unikał. Zdaje się też być rzeczą niewątpliwą, że dziedziczna choroba domu bawarskiego, z którego po kądzieli pochodził, kończąca się tam często zupełnym obłędem, była i u niego główną przyczyną targnięcia się na własne życie, ale jeżeli to już konieczne miało nastąpić, czemu stało się w warunkach tak przykrych! Hrabia Włodzimierz Dzieduszycki spodziewał się tej zimy arcyksięcia u siebie, przyrzekł on mu zapolować u niego w Poturzycy, tymczasem, miasto gościa samego, przyszyła wiadomość o jego śmierci! Żal nam tego człowieka obdarzonego tyłu zdolnościami, ale jeszcze bardziej żal nam jego ojca szlachetnego, że niezasłużenie dożył tak okropnej boleści! Czyż w obec tego monarchy widzącego zdruzgotane nagle najpiękniejsze swoje nadzieje, nie jest szczęśliwym ów żebrak na kiju wsparty, który pod kościołem rękę po jałmużnę wyciąga?

Na wieść o śmierci Rudolfa miasta powywieszały czarne chorągwie, w dniu jego pogrzebu odbyły się także wszędzie żałobne nabożeństwa, atoli prawdę powiedziawszy, obchody te były sztywne, zimne, publiczność bowiem miasto modlić się za duszę nieboszczyka, szeptem podawała sobie

wszech stron werbował robotników, kilkaset rąk pracowało na rozmaitych punktach posiadłości. Pieniądz magnata był też niemałym czynnikiem w szybkim dokonaniu dzieła. W tydzień całe mieszkanie, urządzone z komfortem, było już gotowe.

Włodzimierza bawiło to prędkie podnoszenie się czegos z upadku, ale, gdy już miał ten dach własny taki, do jakiego przywykł, gdy do Wilczanki napłynął tłum służby: kamerdyner paryżanin, kilku lokaj i kucharzy francuzów, a ogrodnicy z Belgii, berejterzy anglicy, stangreci, strzelcy, różnej narodowości; gdy ta gwara rozmaito-języczna napełniła zgiełkiem pustynię, młody von Kramst spostrzegł, że z nimi przyszła do niego stara znajoma — nuda.

I wnet odezwała się w nim żyłka szulerska, zaczął się oglądać za żywymi kartami.

Pewnego dnia, w wykwintnym gabinecie, urządzonym z istic orientalnem zbytkiem, na pokrytej drogocenną mataką, niskiej sofie z wezłowiem, rozciągnął się Włodzimierz — i ziewał. Kamerdyner Colin, znając obyczaj państwa, ustawił przy nim szklaną, w srebro oprawną, a napełnioną lodem, dziwnego kształtu banię, od której szła długa, burztynowa, składana rurka, zaginająca się na składach: do owej bani przytykała, misternie ze srebra wyrobiona puszcza, napełniona tytoniem.

Monsieur Colin przyłożył z wonnego drzewa zapalony

z ust do ust najświeższe wieści o towarzyszących jego śmierci okolicznościach. Jeżeli kto szczerzej westchnął, to nie tyle za nim co za jego biednym ojcem potrzebującym dziś więcej niż kiedykolwiek siły ducha i przywiązania swoich poddanych.

Zniesienie propinacji przez Sejm galicyjski, wybory do rady miejskiej we Lwowie, które się odbyły wśród niezmiernej agitacji, wybór Boulanger'a w Paryżu, proces kukizowski i śmierć Rudolfa, oto wiązanka faktów, które kolejno wstrząsały naszymi nerwami w ciągu jednego miesiąca. Gdyby rzeczy tego rodzaju powtarzały się co miesiąc, przy końcu roku, niejedną popadłby w obłęd z samej ekscytacji. Zdaje się jednak że taką obawą nie potrzebujemy być przejęci — gdyż po wielkich wypadkach następuje zwykle epoka jałowa. Martwi to najbardziej dzienniki lwowskie które w ciągu Stycznia robiły świetne interesa. Przed ich kantorami publiczność stała w zbitych tłumach, a gdy o 4 ej po południu pojawiał się nadzwyczajny dodatek „z procesem kukizowskim“, staczano formalną walkę o pojedyncze egzemplarze. Teraz trzeba będzie karmić swoich czytelników byle czem, samą sieczką, którą jednak poczciwa publika lwowska przeżuwa w głębokim przekonaniu że je owies.

Co do propinacji, ta na szczęście została zniesiona. Sejm zebrał się w Styczniu, załatwił ją na kilku posiedzeniach i dobrze się tem krajowi zasłużył. Najważniejsze postanowienia ustawy, które nawet was mogą obchodzić, są następujące:

§ 1. Prawo sprzedaży i wyszynku napojów propinacyjnych pozostaje w całej swej wyłączności i rozciągłości w posiadaniu uprawnionych jeszcze do końca r. 1889. Po upływie tego terminu, przechodzi to prawo na kraj, względnie na krajowy fundusz propinacyjny. Po upływie r. 1910 prawo to ustaje zupełnie i raz na zawsze. § 2. Właściciele prawa propinacji, otrzymają za odjęcie im tego prawa wynagrodzenie, które będzie im wypłacone przez c. k. Dyrekcyę funduszu propinacyjnego w 4-o proc., przez kraj poręczonych, najpóźniej w przeciągu 29 lat od d. 1 Stycznia 1890 r. umorzyć się mających obligacjach. Obligacje te będą wydawane z kuponami od d. 1 Stycznia 1890 r. — bieżącemi. § 5. Dyrekcyja galicyjskiego funduszu propinacyjnego upoważniona zostaje do wydania imieniem funduszu propinacyjnego 4 proc. oblicyj, przez kraj poręczonych, w ogólnej sumie 62,700,008 guldenów. § 6. Właściciele prawa propinacji otrzymają z funduszu w § 5 wymienionego wynagrodzenie, w miarę czystego dochodu z prawa propinacji, oznaczonego prawomocnymi orzeczeniami krajowej komisji propinacyjnej w myśl ustawy z d. 30 Grudnia 1875 r. albo też oznaczonego orzeczeniami Dyrekcyi funduszu propinacyjnego, które wydane zostaną na podstawie niniejszej ustawy. § 7. Ci właściciele prawa propinacji, których czysty, przeciętny dochód roczny, z tego prawa, na podstawie dochodu w latach 1885, 1886 i 1887 faktycznie pobieranego obliczony, był przynajmniej 10 proc. wyższy, aniżeli

loncik do puszki — i wnet zajęły się drobne, tytoniowe włókna.

Cała ta osobliwa maszyneryja, wschodniego wynalazku, była przyrządem do palenia, a zwała się: „kaljon“. Wyrafinowanie rozkoszy tytoniowych polegało na przeprowadzeniu przez łód dymu, który chłodny i czysty, samą esencją narkotyczną wchodził do ust sybaryty.

Włodzimierz niedbale wziął bursztynowy cybuch z rąk sługi — i począł palić, a potem, nie rzekłszy słowa, znowu niedbale machnął ręką. Mimikę pana zrozumiał Colin i natychmiast wyszedł z pokoju na palcach.

Włodzimierz został sam.

Opalowe chmurki wonnego dymu unosily się nad arystokratyczną, o regularnych rysach twarzą młodego człowieka, on zaś leżał chwilę, prawie bez ruchu, tak iż mogło się zdawać że zasnął.

Ale nagle sięgnął po dzwonek. Tuż poddrzwiami wartował kozaczek, który zaraz na odłos dzwonka, stanął w progu gabinetu.

— Zawołac do mnie administratora!

W kilka minut był już Kostias w przedpokoju, gdzie dwaj lokaje, *en grande tenue*, dla skrócenia sobie czasu w oczekiwaniach na rozkazy pańskie, grali w karty; jeden z nich wnet zameldował przybyłego.

— *Monsieur l'intendant Kostias!*

czysty dochód przyznany orzeczeniem w myśl ustawy z 30 Grudnia 1875 roku wydanem, mają prawo w przeciągu trzydziestu dni od wejścia w życie tej ustawy wniesić do Dyrekcyi funduszu propinacyjnego reklamacye i zażądać, aby podwyższenie ich dochodu sprawdzonym zostało. § 25. Zarząd prawa propinacji, które w myśl niniejszej ustawy przechodzi na kraj, a względnie na krajowy fundusz propinacyjny, obejmuje Dyrekcyja funduszu propinacyjnego i sprawuje zarząd ten: przez ustanawianie i pobieranie opłat za udzielanie pozwolenia na wyłączny wyszynk trunków propinacyjnych na terytoryach, objętych szczególnymi uprawnieniami propinacyjnymi (*licencyje propinacyjne*) przez ustanowionych własnych szynkarzy, lub także wydzierżawiania prawa propinacji w drodze licytacji, jednakże z wykluczeniem dzierżawy ryczałtowej, cały kraj, powiaty, lub okręgi sądowe obejmującej.

Jak z tych paragrafów widzicie, sprawa propinacji została nareszcie przez nas samych załatwiona, a teraz tylko o to się rozchodzi, by cesarz sejmową ustawę jak najprędzej sankcjonował. Wprawdzie między zapatrywaniami rządu a naszą reprezentacją krajową zachodzą jeszcze pewne różnice; Sejm bowiem pragnie dać wyższe wynagrodzenie posiadaczom prawa propinacyjnego, niż pan minister skarbu, lecz o ile wiem, w ostateczności rząd ustąpi, bo i jemu na tem zależy, by ważna ta sprawa raz na zawsze zeszała z porządku dziennego.

Wielce charakterystycznym objawem w tej rzeczy jest to, że posłowie nasi, którzy w roku ubiegłym ani chcieli słyszeć o wykupnie propinacji, w tym roku zjechali się w usposobieniu bardzo pojednawczem, gdyż po spokojnem zastanowieniu musieli nareszcie zrozumieć, iż trudno upierać się przy przywileju, który przez cały świat cywilizowany został oddawna potępiony. Do tak pomyślnego zwrotu w opinii interesowanych, przyczyniło się także w wysokiej mierze dziennikarstwo, które tym razem przedmiotowo i spokojnie sprawę propinacyjną omawiało.

Ze dziennikarstwo jest potęgą, to najmniejszej wątpliwości nie ulega; z drugiej atoli strony nie da się zaprzeczyć, że dopiero wtedy może ono 'z prawdziwym pożytkiem dla ogółu pracować, jeżeli prawdę mówi. Z tą uwagą muszę się dziś zwrócić do pewnego pisarza warszawskiego, którego talent cenię wysoko, lecz który jednak, ma, jak widzę, tę wadę, że gdy może z czego zażartować, chętnie nawet z prawdą się mija. Taką samą wadę miał u nas s. p. Jan Lam. Tym razem mam na myśli p. Bolesława Prusa. Niedawno temu czytałem w *Kuryerze Codziennym* jego sarkastyczną filipikę przeciw naszemu Sejmowi za to, że uchwalił wielce zacofaną ustawę o sługach. Kula, którą pan Prus wystrzelił, byłaby może zasłużona, gdyby nie to, że zamiast w tarczę, w płot trafiła. W jednym z poprzednich listów donosiłem wam o tej ustawie niefortunnej i wyraziłem radość moją z tego, że nie została przez Sejm uchwaloną i prawdopodobnie spadła na zawsze z po-

— *Qu'il entre!* — odrzekł Włodzimierz, paląc z apatyczną obojętnością swoją *nargille*.

Leonidas Kostias wyprostowany ciałem, z wiszącymi sztywnie rękami, ze spuszczonej w dół wzrokiem stanął przed młodym von Kramstem.

— Leonidas Kostias — ozwał się Włodzimierz.

— Słucham, jasnie panie.

— Powiedz mi, co było przyczyną, że majątek mój uległ takiemu zniszczeniu.

— Czas, jasnie panie.

— Jaktó czas!

— Czas, jasnie panie, niszczyciel, któremu nic się nie oprze.

— Jak dawno administrujesz Wilczanką?

— Siedmnasty rok, jasnie panie.

Włodzimierz przyglądał się uważnie plenipotentowi.

— Snać bez opozycji oddałeś wszystko na pastwę czasu?

— Tak, jasnie panie, niepodobieństwo walczyć z potężnym wrogiem.

— Odkąd rozpoczął się upadek majątku?

— Od chwili nabycia tych dóbr.

— A przed nabyciem, w jakim stanie były te dobra?

— W kwitnym, jasnie panie: pięć folwarków wybornie zagospodarowanych, wspaniała rezydencyja.

rzędu dziennego. Czy godzi się więc szydzić z nas za to, czegośmy nie popełnili? Sądzę że i na Strzeleckich rzucił się on zbyt porywczo, bo śnać nie wiedział, że ludzie ci posiadają jeszcze fortunę krociową. Publicysta pragnący wydawać sąd o ludziach i rzeczach, powinien przedewszystkiem starać się o dobre informacje, gdyż inaczej będzie zawsze strzelał kulą w płot.

O milionowej fundacji żydowskiego barona Hirscha, o której i wycie swego czasu pisali, a którą jabym się ośmielił nazwać koniem trojańskim, gdyż z niego musiałyby się na nasz kraj same nieszczęścia wysypać, jakoś przychodziło. Być może że hr. Badeni zostawszy w tym czasie namiestnikiem, przypatrzył się z bliska prezentowi pana barona i postanowił założyć przeciw niemu swoje veto. A powinienby to uczynić choćby z tego względu, że według decyzji fundatora zarząd całej fundacji miałby się w Wiedniu znajdować. Skoro fundacja będzie czysto galicyjska, nie zaś austriacka, przeto i jej zarząd, jak w ogóle wszystkich innych fundacji krajowych, powinienby spoczywać w rękach naszego Sejmu, względnie Wydziału krajowego i od tej zasady ani namiestnik, ani marszałek nie powinien odstąpić. Gdybyśmy nad nią sami czuwali, natenczas w nieszczęsnym koniu trojańskim przytłumilibyśmy przynajmniej jednego wroga, mianowicie germanizację, która w razie przeciwnym z Wiednia spływałaby na nas szerokiemi strugami.

Zakopane idzie znów na licytację, gdyż pierwsza została przez Trybunał najwyższy unieważniona. Mówią że narreszcie utworzyło się jakieś konsorcjum chrześcijańskie, które zamierza nabyć te dobra. Zobaczmy czy się sprawdzi ta wiadomość!

Rolarz.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE
przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

KSIĘGA PIERWSZA.

Spadkobierca.

O tych co czekają na swoją kolej. — Czem była właściwie Rewolucya francuzka. — Przyjęte formułki. — Ziemia dla wieśniaków. — Komu Rewolucya wyszła na użytek. — Co mawiał dziadek pewnych zachowawców. — Wspomnienia wsi. — Dlaczego historia społeczna Rewolucji nie została nigdy napisana. — Reprezentanci Bretanii katolickiej i monarchicznej. — Cadoudalowie. — Bard. — Caradekowie, Martin d'Aurayowie i Lamarzelowie. — Majątki emigrantów i majątki Kościoła. — Ironia rzeczy.

U łoża z purpury i gnoju na którym kona to rozkładające się społeczeństwo, czeka Lud. Przekonany, że kiedyś wszystko stanie się jego własnością, jest on raczej drwiącym niż gwałtownym, nie spieszy mu się tak jakby ktoś mniemał; owszem, okazuje pewną chytrą cierpliwość — cierpliwość spadkobiercy...

- Gdzież się to wszystko podziało?
- Czas zniszczył.
- Przecież tu mieszkałeś ty, był zarządcą?
- Mieszkałem, jasnie panie, był i zarządcą.
- Dlaczegoż nie podtrzymaliście kwitnącego stanu?
- Nie było na to odpowiednich funduszy.
- Jakto nie było? Ojciec nie miał ztąd żadnych dochodów, a w ostatnich latach pisał do niego, żeby ci przysłał pieniędzy na dokończenie gorzelnii w jednym z folwarków.
- Ojciec jasnie pana nie przysłał mi ani grosza.
- Gdzież jest ta gorzelnia, którą wybudowałeś?
- Nie budowałem jej wcale, nie budowałem nic, jasnie panie.
- Gdzież są pieniądze z dochodów?
- Niewiadomo, jasnie panie!
- Włodzimierz parsknął śmiechem, Leonidas ani drgnął.
- Cóż tu robił?
- Nic, jasnie panie.
- A dochody brałeś na własny użytek?
- Brałem, jasnie panie, lecz teraz nie biorę, bo ich niema.
- Cóż się z nimi stało?
- Czas wyczerpał wszystko.
- Czas nie będzie zdawał rachunków z siedmnasto-

W jakiej formie odbędzie się likwidacja? Co wyjdzie z chaosu, wśród którego świat, który znamy zanadto dobrze żeby przypuszczać iż może żyć, trąca się o świat którego jeszcze nikt nie zna, który ukazuje się dotąd w stanie mglistym? Jakie są w gruncie rzeczy szanse przyszłości, właściwe doktryny i praktyczna wartość systemów, za pomocą których socjaliści myślą zaradzić anarchii dzisiejszej?

Oto studjum, jakie chcielibyśmy przeprowadzić w tej książce.

Studjum podobne nie jest rzeczą łatwą i bardzo być może, że się nie spodoba nikomu.

Więcej jeszcze niż szczyry socjaliści, zachowawcy znajdują w niem do przygany. Trudno sobie rzeczywiście wyobrazić, ile przesądów, nieświadomości, złudzeń panuje w klasach wyższych co do wszystkiego, co się tyczy kwestyj społecznych. Trudno sobie szczególnie wyobrazić, jakie pojęcie o własności mają ludzie, którzy byli świadkami tyłu przewrotów, a którzy sobie wyobrażają, że własność, mianowicie ta, która jest ich własnością, jest instytucją nietykalną, zdolną oprzeć się wszystkiemu.

Dodajmy, że pojęcie to jest zupełnie nowe i w niczem niepodobne do tego, które się praktykowało dawniej.

Własność, jak to wykażemy później, nie była nigdy dogmatem, jak to sądzą dzisiaj; jest to jeden ze sposobów uorganizowania społeczeństwa, jeden ze sposobów wykonywania prawa pierwotnego, prawa życiowego, prawa równego istnienia dla wszystkich, zapewnienia wszystkim ludziom prawa życia ze swojej pracy.

Dla Kościoła własność indywidualna była zawsze prostym przekazem używalności. Kościół skreślił przepisy co do wykonywania tego przekazu; połączył z nim pewne obowiązki; zabraniając lichwy i tego co Ojcowie Kościoła nazywają „przeklętą żyźnością pieniędzy“, czuwał starannie nad tem, ażeby ta własność nie przekraczała pewnych granic i nie stała się zaborczą.

Owóz zżymaniem dzisiaj ramionami i wybryki oburzenia burżuazji, ilekroć toczą się rozprawy o zasadzie własności, tem są dziwniejsze, że burżuazja opiera się po większej części na najpotworniejszym, najbrutalniejszym, najkrwawszym wywłaszczeniu, jakie świat widział kiedykolwiek. Przedstawiciele tej klasy, którzy podskakują z oburzenia na sam wyraz unarodowienie (*nationalisation*), zapominają, że to unarodowienie dokonane już raz zostało w tym wieku. Tylko że zamiast przynieść korzyści wszystkim, to unarodowienie poszło wyłącznie na korzyść burżuazji, co powinnyby powstrzymać jej od tak głośnych protestacyj.

Nie upłynęło jeszcze sto lat od czasu jak w całej Francji zastosowano w praktyce teorye, które sformułowane dzisiaj przez anarchistów, przerażającami wydają się najpobłażliwsiem. Więziono pocziwych ludzi, którzy nawet nie byli szlachtą i nie odgrywali żadnej politycznej roli, czasami prawie dziecienniałych starców, dziewczęta sze-

letniej twej administracyi, ale ty je zdać musisz... rozumiesz? takie nadużycie pachnie kryminałem. Nie wątpię, że obłowiwszy się tu nieźle, posiadasz znaczny majątek.

— Jestem tak biedny, jak żebrak, jasnie pan przekona się o tem.

— Traciłeś na spekulacyach?

— Nie, jasnie panie.

— Więc na co szło wszystko?

— Moja wina, jasnie panie!

Ta cyniczna szczerość Leonidasa zabawiła Włodzimierza.

— Przywłaszczałeś sobie cudzą własność.

— Użytkowałem z niej tylko, — własność była i jest waszą, jasnie panie.

— Pięknieś urządził tę własność!

— Ojciec jasnie pana nie dbał o ten majątek; przez siedmnaście lat nie zajrzał tu ani razu.

Włodzimierza zastanowiła ta ojcowska niedbałość o majątek w dobrej glebie, o posiadłość, w którą raz włożywszy kapitał, nie troszczył się już o nią.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

snastoletnie: kładziono ich na desce, ucinano im głowę i zabierano im dobra, sprzęty, srebra, domy, łąki, lasy...

Przypomnijmy sobie zabory, które powyrzucały ludy z ich ognisk domowych a na ich miejsce wprowadziły inne, a nie znajdziemy nic równie bezwzłędnego, równie nieubłagane, równie radykalnego. Poszukajmy teraz dzieła, któreby nam dostarczyło jakich szczegółów o tem olbrzymim podstawieniu tych co nie mieli, w miejsce tych co mieli, a zobaczymy, że to poszukiwanie będzie daremne. Znajdujemy zaledwie po parę wierszy tu i owdzie.

Nic może lepiej nad to milczenie nie tłumaczy niewidzialnej i prawie nieświadomej siebie solidarności łączącej członków jednej klasy społecznej. O Rewolucyi napisano więcej książek, niż ich Omar spalił w bibliotece aleksandryjskiej; rozprawiano do nieskończoności nad najmniejszymi szczegółami tej tragicznej epoki, o tem jaka była pogoda 9 thermidora i o liczbie butelek wypijanych przez Henriota; robiono poszukiwania nad tem, czy to Barbarouxa czy Buzota kochała pani Roland; rozwodzono się nad obyczajami, nad rozmowami, nad kolorem włosów najlichszych figur rewolucyjnych, a nic prawie nie wydrukowano o ogromnym ruchu dóbr narodowych. Prawie cała klasa piśmienna wmięszana była pośrednio w tę operacyę i nigdy o niej nie mówiła gruntownie. Przez ośmdziesiąt lat panowało o tem zupełne milczenie.

Co więcej, przyjęto, niby słowa Ewangelii, tę formułę, w którą ja sam wierzyłem: „Rewolucya oddała ziemię wieśniakom!” Jest to fałsz kompletny i zarówno publicyści społeczni jak ekonomiści oficjalni zgadzają się dziś na to, że twierdzenie to było mylne. „Letrosne — mówi Michelet — poucza nas, że kiedy Turgot obejmował ministeryum, czwarta część ziemi należała do rolników”. Tymczasem dzisiaj, według wszystkich statystyk, wieśniacy nie posiadają nawet ósmej części gruntów uprawnych.

„Faktem jest — piszą autorzy „Kwestyi agrarnej”, pp. R. Mayer i G. Ardaut, — że Rewolucya francuzka ani nie stworzyła drobnej własności ani nie zniweczyła wielkiej; ona zrujnowała wielkich właścicieli, ale wydała ludzi z innej klasy społecznej, którzy nabyli dawne pańskie posiadłości, albo za pieniądze potworzyli nowe. Po szlachcie rolnej nastąpiła burżuazyja. Pierwsza posiadała jedynie *dominium directum*, druga posiada i *dominium utile*. Oprócz tego do dóbr po szlachcie, to ostatnia dołączyła znaczną ilość dóbr po korporacyach, a w ciągu wieku zaokrągliła jeszcze swoje posiadłości gruntami skupionemi od wieśniaków.

„Tak więc, własność wielka zajmuje dziś przestrzeń daleko większą niż przed stoma laty, a prawa tych co ją posiadają mają charakter daleko absolutniejszy i daleko bardziej stanowczy, aniżeli go miały kiedykolwiek od czasów rzymskich.“

Sprzedaż dóbr narodowych była operacyą ażyoterską ludzi stojących u władzy. Kupowali prawie na funty wszelakiego rodzaju monetę papierową rewolucyjną i za nią nabywali dobra wspaniałe.

Po wsiach jakiś jakobin wybitniejszy, notaryusz, dependent od adwokata, były intendent zamku i t. p. byli panami wszechwładnymi. Nieład, dziś maskowany jeszcze pewnemi pozorami, wówczas był zupełnie jawny. Anarchia panowała wszędzie. Począwszy od września 1793 r. nie było ani jednego urzędu we Francyi, któryby był zdolny dostarczyć lub sprawdzić rachunek.

Zapuszcmy się dzisiaj w tę majestatyczną aleję ze starych buków lub kasztanów, która prowadzi do zamku i z góry nadaje mu powagę rzeczy starych, przejdźmy przez bramę, a znajdziemy w salonie dzielnego szlachcica lub wytworną patrycyuszkę. Meble starożytne, kredensy, skrzyżnie zdobne koronami heraldycznymi, mieszają się tam z wyrafinowanym zbytkiem paryzkim. Czytają tam „Figaro”, i ze sprawozdania Chincholla dowiadują się z trwogą, że mówcy „Przedniej straży” (*Avantgarde*) albo „Pantery Batinolskiej” rozwijali swoje teorye: „Wszystko wysadzić w powietrze, spalić tytuły własności, wprowadzić się do domów ludzi bogatych“.

— „Okropność! Nikczemnicy!” wołają wszyscy chórem.

A ze szpalerów parku, z lasów niegdyś magnackich, ze stawu który był własnością zakonników, odzywa się głos: „Kochaneczki, to wasz dziadek przemawiał“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Kasztelanowa wskazała mi ręką fotel naprzeciw siebie, na którym usiadłem.

Pan Albert tymczasem uspokoiwszy psy, dołożył drzewa na kominku. Kasztelanowa wahała jeszcze jakieś sole, poprawiała kokardę swego czepca, wreszcie zaczęła.

— Imaginuj sobie... co ja tutaj cierpię, ten kanonik, ksiądz i *entre nous soit dit* zacny ksiądz, który zawsze ma dar egzagerowania pułkownika... No, mówię ci... to nazwisko Garibaldi działa mi na nerwy... wie o tem i takie żurnale przynosi bratu... ty może nie wiesz, ale brat... pułkownik demagog, *rouge* mówię ci *rouge!*

Kasztelanowa uchwyciła się obiema rękami za głowę.

— Przeszłego roku--mówiła dalej — gdyby nie śmierć Anastazego, byłby poszedł..

— Gdzie?—zapytałem.

— No gdzie? tam!.. do Włoch... w szeregi tego awanturnika... Ah! *n'en parlons pas*.

Długie zapanowało milczenie, którego przerwać nie śmiałem, bojąc się natrać o coś, czego by znów kasztelanowa nie znosiła. Zresztą jeszcze nie mogłem połączyć się w tym domu, złożonym z najróżnorodniejszych, wręcz przeciwnych sobie, elementów.

— Ale...—zaczęła znów kasztelanowa—możebym była przeniosła... ale bo widzisz... tak jedno po drugim, wystaw, imaginuj sobie! jedno po drugim... Tak się cieszyłam z uwolnienia Garibaldiiego.

— Po co pani kasztelanowa wymawia to nazwisko? — przerwał pan Albert.

— No... *enfin*... darmo... to człowiek publiczny *ah! quel homme*. Ale gdyby tylko to. Bardzo dobrze, że się wynieśli, bo mam z wami do pomówienia. Słyszeliście?

Pan Albert zrobił minę nieszczęśliwą i kiwnął głową poważnie.

— Słyszałeś?—powtórzyła kasztelanowa, spoglądając na mnie.

Mina moja musiała zdradzać dobitnie, że nie wiedziałem o co mnie pytało, bo kasztelanowa zawołała znowu:

— Al zapomniałam... *pardon!* Trzeba cię objaśnić. Kuzynek nic nie wiesz! Otóż słuchaj! To prawdziwe nieszczęście... Tembardziej muszę cię poinformować abys się bronił, tyś najwięcej w tem interesowany, twój ojciec, no *enfin*...

Przeraziłem się tym wstępem i słuchałem ze skupioną uwagą dalszej mowy kasztelanowej, która, jak zawsze, była urywaną i tam gdzie słów brakowało, w języku francuzkim, wspomaganą minami i oczami.

— Imaginuj sobie... w okolicy, tuż blisko, graniczy z Derkałami niejaki pan Kurski... Kurski... jakiś szlachcic na jednej wiosce, a musi być to sprytna sztuka. Wiesz, dzierżawami, gospodarką, tak sobie, dorobił się i jest. Nie z tych dobrych Kurskich, ale... no nie trzeba ci mówić. Ten jegomość ma córkę podobno ładną panienkę i wystaw sobie, jak słyszałeś!..

— Zaręczony!—przerwał pan Albert.

— Zaręczony czy nie, to inna historia — ciągnęła kasztelanowa — ale dość słyszałeś. Otóż mnie się zdaje, iż poprostu szlachcic chciałby wydurzyć od pułkownika Derkały... tak... wziąć je w administracyę... w dzierżawę... coś niby *enfin vous savez*, a córka, to pretekst. Tymczasem pułkownik bierze naseryo, a że mu zawsze to małżeństwo w głowie... albo małżeństwo, albo wojaczka, zawsze jedno z dwojga, więc, jak widzisz, nie trudno o nieszczęście. Już coś być musi... ten krzyżyk brylantowy... potem dziś, no sam słyszałeś?

— Że zaręczony?

— Ja w to nie wierzę, bo to przecież niepodobna, jakaż panna chciałaby wyjść dzisiaj za pułkownika... imaginuj sobie.

— Ale za Derkały!—wtrącił znów pan Albert.

— Może... Bóg wie — zamysliła się kasztelanowa — może... ale ja myślę, że prędzej chcą brata poprostu *entre nous soit dit*... coś niby, jak ci mówiłam... dzierżawa... coś... No wiesz, toby było dla ojca i dla ciebie... trzeba więc radzić. Dziś wieczór, po kolacyi, pomówię z kanonikiem, a myślę, że byłoby dobrze, abys i ty wkręcił się do tej, no...

— Wybranówkil!—pomógł pan Albert.

— Tak... tak... trzeba abys się wkręcił do tego Kurskiego i wymiarkował. Bo pomyśl, gdyby jeszcze i te Der-

kały zmarnował. Turynka poszła w 12-tym roku; Posadów poszedł później — potem poszła Tłusta, a teraz Derkały gotowe iść na...

— Żeniaczkę... — dodałem.

— Tak... tak... niechby choć coś zostało w rodzinie. Bo co można wiedzieć, jeżdżą do tej...

— Wybranówki! — znów dopomógł pan Albert.

— Tak... jeżdżą codzień, pułkownik i adjutant *quel idiot*, cóż można wiedzieć... przyjechałeś w sam czas... ratuj swego... bo ci mówię, że w tem małżeństwie utopi Derkały... A myślisz że co powie? Nie, bo się boi, dopiero po niewczasie się przyzna... a wtedy będzie już za późno!... Dotąd uważałam to za żarty... pułkownik się żeni! — ale teraz słyszałeś? widzę, że w tem jest coś seryo... trzeba działać... trzeba!

Kasztelanowa nachyliła się do mnie i ciszej dodała z miną fluterną.

— Udać, że chcesz poznać twą przyszłą... babkę? czy tak? niech cię zawiezie! przynajmniej będziemy wiedzieli *à quoi nous en tenir...*

Kasztelanowa chciała dalej mówić, ale jej przerwał lokaj, zapraszający do kolacyi.

Podawała mi rękę i ruszyliśmy do sali jadalnej, gdzie już czekali pułkownik, kanonik i adjutant.

Wszyscy trzej wyglądali zmęczeni dysputą. Podczas kolacyi też zajęci byli tylko jedzeniem.

Pod koniec już pułkownik odwrócił się do kanonika i zaczął.

— Jak ci mówiłem, księżę kanoniku, Ga...

— Franciszku! — przerwała kasztelanowa — bardzo cię proszę...

— A to istna niewola — zamruczał pułkownik — niewolno w tym domu mówić o rzeczach...

I nie dokończył, bo migami dawał mu znaki kanonik, spoglądający nieznacznie na kasztelanową, która tylko zaciśkała usta. Pan Albert zaś przez cały czas ani się odezwał, wyglądał bowiem obrażony na kanonika.

Nie było też i czasu na rozmowę, gdyż zaraz po jedzeniu, pułkownik z adjutantem wzięli się do przyrządzania dużych talerzy wodzianki, dla trzech chartów, siedzących tuż za krzesłem dziadka.

Kasztelanowa skorzystała z zajęcia brata, aby zacząć opowiadanie kanonikowi o dziwnym śnie, który miała ostatniej nocy.

Udawałem, że słuchałem z zajęciem, a kasztelanowa tymczasem ze snu przeszła na Niemcewicza.

— Czy wie kuzynie — obróciła się do mnie — ach! pamiętam doskonale, a było to zaraz na drugi dzień po nominacyach. Jak wiesz, Niemcewicz równocześnie z mym mężem zostali mianowani kasztelanami, no, *enfin...*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RADA.

(Z motywów ludowych).

Źle na świecie, źle bardzo,
Biedakiem ludzie gardzą,
A bogacze jak pawie
Powietrzem chodzą prawie.

Być jak zacy był człecze,
Nikt ci słówka nie rzecze,
Jeżeli nie chodzisz w złocie,
Nikt się nie spyta o cię!

Więc źle bardzo na świecie,
Uczciwych żalność gniecie,
Że owo cielec złoty
Pomiata wżemi cnoty.

Ale nie trza rąk łamać
Ni sobie samym kłamać,
Tylko zwołać sąsiady,
Czy niema na to rady?...

Jest ci rada uczciwa,
Co się tylko nazywa,
I skuteczna jak mało,
Byle się jej słuchało.

Plunąć, panie na złoto,
Czoło schylić przed cnotą,
Nieuczciwych bogaczy
Niech nikt słówkiem nie raczy;

Zasię który uczciwy,
Bo są i takie dziwy,
Podwójną dać mu cześć!
Szacharki wszelkie znieść,

Z spekulacyj pożytki,
Niech dzierżą same żydki;
Lecz wszystkie judzkie syny,
Marsz, marsz do Palestyny!

A gdy zostaniem sami,
Nie jak dotąd z żydami,
Zanucimy: Oj, dana,
Dolo nasza kochana!

E. Jerzyzna.

NA POSTERUNKU.

Spór dwóch ziemian w „Roli”. — Dlaczego wydaje on mi się dość interesującym — i cobym odpowiedział gdyby mnie zapytano o moje skromne zdanie. Zebrania towarzyskie domowe i bale publiczne. — Oszczędność w charakterze potulnego stworzenia. — Bale publiczne w Warszawie, czyli gwałtowne rozfikanie się „syreniego grodu”. — Kto tutaj głównie i dlaczego bawi się publicznie. — Nowy wynalazek p. Promyka i co o nim mówią liberalni chwalecy tegoż wydawcy — ludowego. — Przypuszczenie i — pewność. — Środki pedagogiczne i... „niepedagogiczne”. — Nowy zwyczaj w różnych organizacjach żydowskich. — Od czego winno im być — zasię.

Dwóch obywateli ziemskich z Włocławskiego zawiązało między sobą spór w „Roli”. Spór zaś ten wydaje mi się interesującym, nie tylko z powodu samej kwestyi jaka stanowi jego tło, ale i z tego także względu, że ścierają się tu pojęcia jakby dwóch pokoleń. Starsze reprezentuje p. Br. Kretkowski, — młodsze p. Chrzęszczewski. Pan Kr. nie potępiając zabaw odpowiednich młodemu wiekowi, żąda jednak aby one, w sferach ziemiańskich zwłaszcza, odbywały się bez wszelkiej wystawności i zbytku, i aby ich miejscem były domy prywatne, nasze dworki czy też dwory szlacheckie; pan Ch... godząc się na zalecaną przez pana Kr. oszczędność, przekłada jednak, i właśnie z racyi oszczędności, nad domowe zebrania towarzyskie — bale publiczne. Nadto p. Kr. twierdzi, że obywatelstwo tej okolicy w której on mieszka, — bawi się częstokroć nad możność, a bale publiczne urządzone w miasteczku podsycają jeszcze życie w tym kierunku, podczas gdy pan Ch. utrzymuje przeciwnie, dowodząc, że jego współpatriotcy zbytków żadnych nie czynią; bale zaś publiczne są właśnie jednym ze środków zaprowadzanej w ostatnich czasach, oszczędności. Co do tego ostatniego punktu polemiki, jako nie znający stosunków miejscowych, nie twierdzić, ni przesądzać nie mogę.

Są-li zbytki, czy niema ich we Włocławskiem, nie wiem, zwłaszcza że pojęcia tak zbytku jak i oszczędności bywają... bardzo względne... Nie wiem również czy strony polemizujące dadzą się jedna drugiej przekonać, czy też każda pozostanie przy swoim; gdyby mnie jednak co do pierwszego, to jest co do zasadniczego punktu sporu, zapytano o moje skromne zdanie, — stanąłbym bezwarunkowo po stronie pana Kretkowskiego. Oświadczyłbym się za zabawami skromnymi w domach prywatnych. Bo co się tyczy samej oszczędności, jest to stworzenie tak dobre i potulne, tak nie znające żadnych zgoła narów, że gotowe iść zawsze za skinieniem i wolą człowieka, byleby tylko ta wola rzeczowicie istniała. Chcesz ją, to jest oszczędność, wprowadzić do domu prywatnego, wejdzie tam chętnie; chcesz ją mieć na balu w resursie i tam także pójdzie. Można za cenę kosztu jednego przyjęcia, jednej zabawy urządzonej w domu prywatnym — urządzić kilka balów publicznych i można także za cenę kosztu jednej sukni balowej urządzić kilka zebrań prywatnych, bodajby nawet tańczących do samego rana. Można w domu, u siebie, z całą serdecznością pić „zdrowia” staropolskim miodkiem, i można także na balach publicznych rozlewać szampan — strumieniami. Wszakże bywa i tak...

Ale po za samą zasadą oszczędności, jest jeszcze coś, o co p. Kretkowskiemu idzie, jak sądzę, bardzo, a czego znowu p. Chrzęszczewski zdaje się nie uwzględniać. Oto bale publiczne nie są wcale wyrazem życia towarzyskiego, które w stosunkach każdej warstwy społecznej, jest czynnikiem niesłychanie ważnym. Na zebraniach prywatnych, nawet tanecznych, spotykają się, zbliżają zarówno serca jak i myśli ludzkie; — na balach publicznych spotykają się fraki i, mniej lub więcej wykwintne, туаlety balowe... Tam przejawia się towarzyskość w zacofanem — może ktoś powie — ale głębszem tego słowa znaczeniu; tu, na balach publicznych, występuje przedewszystkiem etykieta — szty-

wność, popis wdzięków czy strojów i mniej lub więcej energiczne „fikalstwo“. Wprawdzie w ostatnim zwłaszcza, dogorywającym obecnie karnawale, Warszawa w ten ostatni sposób, to jest przy pomocy urządzania, pod rozmaitemi nazwami, różnych balów publicznych, rozfikała się — nawet bardzo gwałtownie; ale nie idzie za tem aby prowincya miała rację do wstępowania w ślady naszego syreniego, czyli właściwie echt-palestyńskiego, grodu. Tutaj publicznie bawią się głównie żydzi. Bawią się najpierw dlatego że oni jedni może mają za co się bawić; powtórnie ich próżność i pysze nie wystarcza życie towarzyskie domowe, oni chcą żeby ich widziano na balach; potrzebie oni — już bardzo... postępowi — radziby i przy pomocy zabaw publicznych, wywierać na zacofanych polaków *dobroczylny*, c y w i l i z a c y j n y swój wpływ; po czwarte oni to już nadają dziś ton towarzyskiemu życiu i stosunkom Warszawy. Tak jest w Warszawie, ale pragnąć należy aby jak najdłużej tak nie było w stosunkach naszych prowincjonalnych, aby tam jak najdłużej przetrwało życie towarzyskie w „zacofanej“ swej prostocie patryarchalnej. Tam też niechajby było mniej jeszcze publicznego popisu... a więcej natomiast towarzyskiej łączności pod strzechami naszych dworów wiejskich, no i więcej — powagi.

Tak mi się zdaje. Zresztą czekajmy co nam i o tem powie najnowszy, a wielce postępowy reformator zacofanej pisowni polskiej, redaktor i wydawca „Gazety Świątecznej“. Czekajmy, może ztamtąd spłynie nam i w tym kierunku jakiś... promyk światła.

Nawet organa żydowsko-liberalne, z którymi p. Prószynski umiał jakoś być zawsze w jak najczulszej zgodzie, oburzają się na jego reformatorsko-ortograficzną samowolę. Jakto?—wołają—więc pan Promyk, wydawca pismka ludowego, bez sankcyi jakiegokolwiek korporacyi naukowej, bez wszelkiej dyskusyi uprzedniej, w p r o w a d z a z własnej woli w tem piemku swoim zmiany językowe? Ależ to chyba szczyt zarozumiałości! Pan Promyk, mówią, „postępuje tak, jakby rozporządzał nie tylko *Gazetą Świąteczną* i swojemi wydawnictwami, ale szkołą i całą literaturą ludową, jak gdyby jego wynalazek mógł pozostać czem innym, niż odszczepieństwem od alfabetu powszechnego! „Historja — dodają krytycy p. Prószyńskiego — nie zna takiego wypadku i znać pewnie nie będzie, aby reforma pisowni weszła do społeczeństwa od dołu, od jego warstw najmniej oświeconych“, a „stawić lud, który w ogromnych masach, pisać i czytać nie umie, w sprzeczności z ogółem ukształconym, byłoby krokiem, nie tylko niestosownym, lecz stanowczo szkodliwym“ etc.

I wszystko to jest prawdą, tylko szkoda wielka że p r a w d y p. Prószyńskiemu nie mówiono wcześniej. Przeciwnie: działalność jego wyjęto tak bezwzględnie z pod krytyki wszelkiej i tak ją wysrubowano wysoko, tyle na cześć jego zasług wyśpiewano hymnów, tak jednogłośnie sławiono wszystko co „nasz zasłużony“ p. Promyk wydał albo napisał, bez czytania chociażby tych wydawnictw jego, że tenże p. Promyk, rad nie rad, uwierzyć w swoją wielkość musiał. Kiedyśmy zaś przed trzema zdaje mi się laty — pomieścili, skreślony piórem jednego z najlepszych u nas znawców ludu i jego potrzeb, rozbiór *szczegółowy* zawartości „Gazety Świątecznej“ — i kiedy z rozbioru tego wypadło jasno, jak na dłoni, że p. Prószyński w swoim piśmie p r z e z n a c z o n e m dla ludu, karmi lud ten najprzeważnie sieczką i plewami, pomijając najżywotniejsze jego interesa, — wówczas to zawołano przecież, iż „Rola“ popełniła jedną więcej zbrodnię anti-społeczną, i anti-obywatelską!

— Ha, kiedy tak, — pomyślał sobie p. Prószyński, kiedy mogę stać po nad wszelką, najbardziej nawet obiektywną krytyką, to widocznie jestem nie tylko zasłużony, znany, znakomity i t. d., ale i... nieomylny. A skoro jestem nieomylnym i jedynie doskonałym przewodnikiem ludu, toć nie pozostaje mi jak wynaleźć sposób, przy pomocy którego lud ten nie mógłby czytać prócz moich — żadnych innych książek, ani też wydawnictw peryodycznych. I wynalazł pan Prószyński, ba nawet wprowadził już swoją nową pisownię, przy utrzymaniu się której, monopol „Gazety Świątecznej“ byłby istotnie zapewnionym. Lud nie czerpałby już znikąd więcej „oświaty“ jeno z tego źródła mądrości jakie mu podaje p. Promyk.

Przypuszczam jednak, że dziś, gdy nowy wynalazek p. Prószyńskiego wywołał oburzenie nie tylko w kołach jego chwalców... bezwzględnych, ale gdy i stojący po nad wszelką koteryjnością dziennikarską „Przegląd Katolicki“, zganił bardzo stanowczo, to jego „pomnożenie liter“, zapytując czy to nie jest przypadkiem „*mania orthographica*“; — że dziś mówią p. Prószyńskiemu otworzą się nareszcie oczy na całą

niewłaściwość swojego samowładztwa, albo raczej swojej dziwnej swawoli w kierunku spraw ludowych“. Czy atoli nauczka ta zwróci p. Promyka do traktowania istotnych, spraw i potrzeb ludu? Czy zacznie on uczyć i oświecać lud, jak się ma np. d r o g ą u c z c i w ą, s p o k o j n ą i l e g a l n ą bronić przed materyalnym i moralnym upadkiem i przed całym tem niebezpieczeństwem, jakie mu obecnie grozi z jednej przedewszystkiem strony — ze strony rozwieleniającego się po wsiach naszych żydowstwa?

Och, bądźmy spokojni! — tego zwrotu p. Promyk nie popełni. Najpierw bowiem zwrot taki mógłby mu poderwać życzliwość pewnych, wpływowych kół liberalno-semickich; powtórnie zaś byłby to „środek niepedagogiczny“, a przynajmniej o wiele mniej pedagogiczny, aniżeli „monograficzne łączenie liter“, „pomnażanie dotychczasowego abecadła“ i różne inne bałamuctwa mogące się zbyt bolesnie odbić na sprawie tej „oświaty ludowej“, której rzekomo p. Prószyński „całem sercem“ chce służyć! Ha... trudno, takim jest widocznie jedno z owych nieomylnych mniemań p. Promyka...

Nie tylko niepedagogicznym ale wprost bezecnym jest środek jaki od pewnego czasu żydkowie i różni polaczkowie zżydziali wprowadzają do różnych organików żydowskich. Zamiast zaklinać się naprzykład „na Mojżesza“ co zresztą byłoby najwłaściwszem — nawet w swych feljetonach, w których oprócz cynicznej myśli na wskroś żydowskiej niema żadnej innej — wołają oni w tonie wysoce... żartobliwym: „na rany Chrystusa“, albo: „Jezus! Marya!“ i t. d. Hola mości panowie! — takiej drwiny nie usprawiedliwia już chyba nawet (!) „idea asymilacyjna“. Wolno wam szydzić z „pobożności“ R o l i i innych organów katolickich; ale od mieszania do swych żydowsko-dziennikarskich błazeństw — Imion przed którymi miliony *ludzi* chylą czoła w pokorze i głębokiej czei, od takiej „a s y m i l a c y i“ wam — *zasię!* Tyle na tymczasem, w tej kwestyi... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Wystawa piękności na wystawie paryzkiej. — Szczegółowe wady w urzędzeniu tego konkursu. — Zadanie teje wystawy. — Bajka o wieży Eifla. — Inne podrzędne konkursy na wystawie paryzkiej. — Pozakonkursowe obliczenia pewnego anglika. — Powody jego stroności na rzecz blondynek. — Nieco o miłości własnej i domysłowości kronikarskiej, a także i o *Kubie rozprówa*cu. — Nowy gabinet francuzki. — Zkąd się wziął Tizard?... — Zkąd Yves Guyot?... — Imioniska nowego gabinetu. — Mowa t r o n o w a angielska. — Strachy na lachy.

Rozmaici rozmaicie zapatrują się na tegoroczną wystawę paryzką; jedni biorą ją za należne uczczenie świtu ery odrodzenia się ludzkości, drudzy widzą w niej apoteozę epoki najpotworniejszych zbrodni, jakie kiedykolwiek skalały karty dziejów ludzkości. Ja tam nie zapuszczam się w tak głębokie poglądy, i widzę w niej jedną dobrą, wspinałą rzecz, która mi wynagradza wszystkie jej wady i braki, może wszystkie jej grzechy, obala wszystkie przeciw niej zarzuty, — a tą rzeczą jest wchodząca w jej program — wystawa piękności.

Niech się schowają wystawy w Spa, w Nicei, we Florencyi i t. d.; wobec paryzkiej gasną one niby łójówka wobec słońca elektrycznego. Pierwsza nagroda 30.000 franków, to rozumiem! A przyznanie nagród przez plebiscyt, przez powszechne głosowanie, to mi wynalazek! W sprawach tak estetycznej natury niema lepszego nad tłumy arbitra. Jednemu się podoba tłusta, drugiemu chuda; jednemu czerwona, drugiemu biała; jednemu blondyna, drugiemu bruneta, trzeciemu ryza i t. d., ostateczny więc wyrok jest przeciętnym wynikiem wszystkich tych sądów razem wziętych, a więc jedynym wyrokiem słusznym i sprawiedliwym. Szczęśliwa tryumfatorka będzie naturalnie trochę tłusta, trochę chuda; trochę biała, trochę rumiana; trochę bruneta, trochę ryza — słowem istny cud natury!

Kilka tylko szczegółów w urzędzeniu wystawy przedstawia mi się trochę nie wyraźnie. Nie rozumiem np. dlaczego konkurs piękności ma się odbyć w cyrku, miejscu popisów koni i kłownów? Czyżby?... Ale dajmy pokój domysłom.

Niezupełnie sprawiedliwym i trafnym wydaje mi się przepis, według którego wszystkie współubiegające się piękności, mają się produkować w stroju aż do najdrobniejszych szczegółów jednakim. Ciekawym jak będzie wyglądała blondynka w kolorze żółtym, w którym brunetce będzie w sam raz do twarzy.

Ale to są wszystko drobiazgi, które może jeszcze dadzą się usunąć i które zresztą nie mają żadnego znaczenia wobec wielkiego zadania, jakie...

Ale, prawda!... Toż ja nie zastanowiłem się dotąd, jakie przed sobą mają zadanie wystawy piękności?... No, ale co tu zastanawiać się długo! Oczywiście nie mogą mieć innego zadania, nad podniesienie hodowli pięknych kobiet, a tem samem wzmocnienie na świecie elementu estetycznego. Zdaje się że hodowla ta niema jeszcze reguł ustalonych, ale święci garnków nie lepią; zresztą zastosują się metody w innych hodowlach wypróbowane i jakoś to będzie. Wszak wystawy piękności tak niedawno dopiero weszły w życie! Więc na złość Drumontowi i innym antiwystawcom, niech żyje wystawa paryzka!..

A *propos* tej wystawy, utrzymują niektórzy, że na szczycie wieży Eifla umieszczona będzie chorągiewka, wskazująca nie tylko zmiany wiatru ale i zmiany gabinetowe. Jest to farsa, wyskok złośliwego dowcipu i nic więcej; niema bowiem tak twardego materiału, z którego zrobiona chorągiewka zdołałaby wytrzymać tę służbę przez czas trwania wystawy.

Wobec wystawy piękności, nie wiem czy warto wspominać, że podczas wystawy paryzkiej odbywać się będą rozmaite konkursy naukowe. Konkursów tych będzie aż 49, podzielonych na 15 sekcji następujących: literatura, sztuki piękne, historia i archeologia, matematyka, chemia i fizyka, nauki przyrodnicze, geografia, ekonomia polityczna i prawodawstwo, higiena, ekonomia społeczna, pedagogia, roboty publiczne i inżynieria, rolnictwo, przemysł, handel.

Ale cóż to warte te wszystkie konkursy, w porównaniu z konkursem pierwszym, do którego staną najponętniejsze ziemskie — anioły! Co ciekawego, pytam, co interesującego mogą wydobyć na jaw te nudne literacko artystyczno-naukowe konkursy?..

Wolę już tego anglika, który bez żadnego konkursu, obliczył ilość włosów mieszczących się na pięknej główce. To przecież każdego chyba obchodzi. Owóż tedy pokazuje się, że najbardziej włochate są blondynki, główki ich bowiem przeciętnie pokrywa 140,000, włosów, podczas gdy szatynki mają ich tylko 109,000, brunetki 102,000, a ryże tylko 88,000. Ztąd pokazywałaby się wyższość blondynek nad ciemno-włosemi, włos ich bowiem byłby i bujniejszy, i cieńszy i delikatniejszy. Ale ja tam proszę Państwa nie bardzo polegaj na anglikach; od czasu jak zdradzili Danię, stracili wiarę u mnie; więc też ufając owemu angielskiemu statystykowi co do blondynek, kładę znak wątpliwości nad jego cyframi odnoszącymi się do włosów innych odcieni. Piękne angielski są po większej części blondynkami, prawdopodobnie zatem przemówiła miłość własna narodowa, a u kogóż więcej tej miłości jak u anglików?..

Kiedy człowiek ma swoją miłość własną, czemużby jej nie miał posiadać nawet kronikarz?... Niechże się więc nikt nie dziwi, że mam ochotę pochwalić się ze swoją domysłnością. Zgadłem odrazu, że ów schwytyany w Tunisie Alfred Gray, którego wzięto za *Kubę Rozpróważca* dlatego, że miał ze sobą ładną dziewczynę i brzytwę w futerale, nie jest *K u b ą R o z p r ó w a c z e m*. Obecnie z Jamajki nadeszła wiadomość, że tam, w okolicy Kingstonu, znaleziono trzy murzynki z najniższej klasy ludności zamordowane w ten sam sposób jak ofiary mordu w Whitechapel, a na trzpie jednej z nich przypięta była kartka: „Kuba Rozpróważcz do usług! Tylko jeszcze czternaście, poczem wyjadę“ Ostatnie morderstwo w Londynie dokonane zostało 9 Listopada, pierwsze na Jamajce 28 Listopada; między jednym a drugim upłynęło zatem dni 19, czas akuratnie wystarczający na odbycie drogi z Anglii do Jamajki. Notabene zanotować wypada, że w Londynie od d. 9 Listopada r. z. nie popełniono ani jednej zbrodni *à la* Rozpróważcz. Ostatecznie pokazuje się że na samym schyłku XIX wieku można równie bezkarnie mordować ludzi, jak za czasów — przedpotopowych...

Francuzi zrobili sobie nareszcie nowy gabinet — jeszcze jeden gabinet republikański. Jakim sposobem na prezesa tego gabinetu wykierował się Tirard, to już jest jedną z zagadek republikańskich, bo jeżeli o kim, to o nim nikt chyba nie myślał. Carnot wezwał naprzód p. Méline, prezesa Izby deputowanych, a gdy ten nic nie wskórał, zwrócił się do Freycineta o utworzenie nowego rządu. Freycinet nie był od tego, ale za warunek *sine qua non* położył, że i Méline wejdzie do tego rządu z nim razem. Tymczasem zamiast Méline'a, zjawił się Tirard, a Freycinet mimo to figuruje ze swoją teką w ministerium wojny (złośliwi utrzymują, że ja tak troskliwie pielęgnuje w interesie Boulange-ra). Zresztą kadry gabinetu wypełnił najniepopularniejszy oportunist: Spuller jako minister spraw zagranicznych, Constans spraw wewnętrznych, Rouvier skarbu; dalej idą admirał Jauré, Thevenet i Yves Guyot, b. redaktor „Latar-

ni“, radykalista, który tu wlaź jak istny Piłat w *Credo*. Jego obecność nie zjednała gabinetowi radykalistów, a odpycha od niego nawet oportunistów, tak, że nowy rząd, oparty na znacznej mniejszości, wisi niby w powietrzu. To też słusznie jeden z radykalistowskich organów nazywa go z drwinami „gabinetem: Niestety!“ (*Ministère: Helas!*); wogóle nazywają go „gabinetem wystawowym“, że to niby utworzony został na to, aby Francja podczas wystawy nie została bez rządu.

Zapewniano, że mowa tronowa, którą królowa Wiktorja stworzy posiedzenie parlamentu angielskiego, zawierać będzie ustęp groźny dla pokoju europejskiego; tymczasem pokazało się, że to strachy na lachy. W zagajeniu była mowa o uzbrojeniach europejskich, o przyjaznym usposobieniu mocarstw dla Anglii, które jednak — zmienić się może, ale zresztą nic więcej. Jeżeli więc pokój europejski z tej strony spodziewał się jakichś nieprzyjemności, to może być spokojny i spać na oba uszy. Anglia drzemki mu nie przerwie. .

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. W ostatnim numerze „Przeglądu Katolickiego“ spotykamy wiadomość, iż na odbytych w d. 11 b. m. tajnym konsystorzu, Ojciec Święty wygłosił allokucję, w języku łacińskim, w której położył szczególnie nacisk na układy z Rosją i wypowiedział że spodziewa się pomyślnego skutku tych układów, oraz że z równą jak gdzieindziej troskliwością dba o stosunki polskich dycecyj. Kandydaci na opróżnione stolice biskupie są już wyznaczeni; Papiież pragnął już teraz odbyć prekonizację tych kandydatów na biskupów, atoli załatwienie tej sprawy wymaga jeszcze czasu. Ojciec Święty dotknął także ostatnich zaburzeń w Rzymie. Wypadki te, w których rozkiełznane namiętności zwróciły się przeciwko podstawom porządku społecznego, dowodzą potrzeby zażegnania niebezpieczeństwa przez ideę religijną; bez religii bowiem niepodobna ludzi nakłonić do spełniania obowiązków względem państwa i porządku publicznego.

W sprawie Banku włościańskiego. Z inicjatywy rady Banku włościańskiego, ma się odbyć w Warszawie konferencja celem należytego wyjaśnienia instrukcyi dla Oddziałów tegoż Banku w Królestwie Polskim.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego. W dniu 25 b. m. władze Towarz. Kred. Ziems. zdawały sprawę z swych czynności za czas od d. 13 Maja do d. 13 Listopada roku zeszłego. W tym czasie wierzytelności Towarzystwa wynosiły 122,840,665 rs. i były zachypotekowane na 8,622 dobrach. Kar od zaległych rat wpłynęło rs. 99,550 kop. 44; sprzedano zaś 77 majątków, z których jeden, z powodu braku licytantów, przeszedł na własność Towarzystwa.

Jeszcze replika. Od p. Antoniego Chrzaszczewskiego jednego z inicjatorów balu publicznego w Włocławku odbieramy następującą odpowiedź na pomieszczoną w N-rze 6-tym „Roli“ replikę p. Br. Kretkowskiego:

„Szanowny pan Br. K. w numerze 6-tym „Roli“ z r. b. objaśnia pierwszy swój artykuł, który jak dla mnie przynajmniej, zupełnie był zrozumiałym. Pojąłem dobrze, iż pan Br. K. pozwala mi bawić się, zbliżyć i zapoznać wzajemnie i wymaga tylko, aby zabawy odbywały się z jak najmniejszym nakładem. Myśli te już w pierwszym artykule były wyrażonemi i ja też w mojej odpowiedzi nic sprzecznego z niemi nie dowodziłem. Sprzeczność znalazłem tylko w tem, iż sz. pan Br. K., zalecając zabawy jaknajmniej kosztowne, powstaje równocześnie przeciwko balom publicznym, powszechnie za najtańszy sposób bawienia się uznanym. Pomijając bowiem cel dobroczynny, połączony z każdą prawie zabawą publiczną, jako nieusprawiedliwiający, — zdaniem pana Br. K. — karygodnej żądzy bawienia się, nikt pewnie nie zaprzeczy, iż kosztła przyjęcia, cboćby najskromniejszego, w domu prywatnym przewyższają o wiele koszt zabawy na balu publicznym. Obok tego, zabawy prywatne budzą zwykle pragnienie odwzajemniania się. Kto bywa u innych czuje się niejako zmuszonym do przyjmowania u siebie; bal zaś publiczny wyklucza wszelkie tego rodzaju zobowiązania, jest więc dostępniejszym dla ludzi mniejszemi rozporządzających środkami.

„Ciesz się szanownego pana Br. K. moje zapewnienie, iż okolica nasza nie przebiera miary możności w przyjęciach i tualetach. Czyżby jednakże nie było lepiej gdyby sz. korespondent, zamiast teraz cieszyć się z udzielonych mu przezemnie informacji, zbadał kwestję gruntowniej przed napisaniem pierwszego swego artykułu? Możeby wtedy nie stawiał publicznie wszelkie swej okolicy zarzutów, na które bynajmniej nie zasłużyła i możeby nie przypisywał swoim współobywatelom rozrzutności i przesadzania się

pod względem tualet i przyjęć, zwłaszcza, iż wiadomości o tem czerpie ze słyszenia, sam bowiem naszych zebrań unika starannie.

„Co do zarzutów, jakie ja pozwoliłem sobie zrobić obywatelom naszej okolicy, oświadczyć muszę, że były one tylko rozszerzeniem pod tym względem myśli szanownego pana Br. K., który w pierwszym swym artykule najwyraźniej mówi, iż przyczyną panującej u nas biedy ekonomicznej, jest „życie nad stan i koteryjność“ (?). „Sokoli“ mój wzrok nie obejmuje jednak przytem całego naszego obywatelstwa, jak to czyni pan Br. K., a słowa moje odnoszą się do niektórych tylko, łajwięcej nad biedą lamentujących osób, czego w pierwszej mojej odpowiedzi doczytać się można.

W kwestyi wreszcie pominięcia niektórych osób w zaproszeniach na bal, nie przeze mnie wyłączenie urządzany, ale przez grono młodzieży, do którego i ja należałem, nadmienić muszę, iż nie pominieliśmy, o ile mi wiadomo, nikogo, ktoby, czy to mając córki lub synów, czy też osobiście, mógł się interesować zabawą. Zresztą wejście na bal publiczny jest płatnem; każdemu więc służy prawo starania się o bilet. Zarzut tedy przez p. Br. K. mnie uczyniony, byłby słusznym tylko w takim razie, gdyby nas ktoś prosił o bilet a spotkał się z odmową. Zakończenie repliki pana Br. K. pomijam. Kiedyś odpowiadał na pierwszą jego korespondencyę nie wiedziałem jeszcze napewno, z kim polemizuję. Obecnie, czytawszy pod artykułem na który odpowiadam, nazwisko jednego z poważnych i szanowanych obywateli naszej okolicy, uważam się za zbyt jeszcze młodego, abym mógł z nim publicznie taką samą walczyć bronią, jakiej on przeciwko mnie użył.

Antoni Chrzęszczewski.

W sprawie Bazaru rzemieślniczego. Podpisy na udziały w mającym się założyć Bazarze rzemieślniczym idą, jak słyszymy obecnie, coraz wolniej. Objaw to nadzwyczaj dziwny i niewytłumaczony. Jeżeli bowiem przedsiębiorstwa takie jak przyszły Bazar, oparte na zasadzie uczciwości i wzajemnego dobra, a więc dające wszelką gwarancję powodzenia nie mogą znaleźć dość chętnych nabywców na udziały, to już chyba żadne inne przedsięwzięcie udaćby się u nas nie mogło. Miejmy wszakże nadzieję że wspomniane zleniwienie sprzedaży udziałów jest tylko chwilowem. Toć idzie tu o jedną z najżywoźniejszych spraw naszych sfer rzemieślniczych!..

Z kolei. Nie dość że maszyniści kolei Warsz.-Wied. przeciążani są pracą nad wszelkie siły ludzkie, nie dość że, jak już wiemy, przy obecnym systemie oszczędnościowym, nie mają oni czasu ani na spanie, ani na jedzenie, ale w dodatku nie dochodzą ich w czasie właściwym wynagrodzenia za niezużytkowanie na parowozach wydzielonych im materyałów, czyli tak nazwane „premia“. Nie odebrali oni bowiem dotąd „premił“ jeszcze za kwartał drugi roku zeszłego (!), pomimo że powinni ją otrzymywać regularnie co kwartał. Miałażby i w tym razie grać jakąś rolę „zasada oszczędności“?

Znany i głośny z gwałtownego zaprowadzania oszczędności, członek rady zarządzającej kolei Nadwiślańskiej, p. Halpert, wskutek polecenia ministerjum, usunięty został od zarządu tą koleją.

Zuchwały napad. W dniu 20 Lutego w podwórzu domu w którym się mieści sąd pokojn XIV oddziału przy ulicy Pańskiej, stał się ofiarą dziwnego zuchwałego napadu jeden z literatów ruskich, bawiący chwilowo w Warszawie p. L... autor licznych i dość głośnych dzieł antisemickich. Na wychodzącego z bramy pana L. napadła banda żydów złożona z kilkudziesięciu osób, wciągnęła go na podwórze i pobiła tak silnie, że pod razami upadł i stracił przytomność. Przy spisaniu protokołu, u jednego z napastników znaleziono nóż w rodzaju kindżału. Jedyną, jak nas objaśniano, pobudką do tego zuchwałego napadu i rozboju, stało się właśnie, jedno zwłaszcza z dzieł... wspomnianego autora ruskiego. Sprawa naturalnie skierowana została na drogę sądową.

Boulangier i... p. Gawalewicz. Jeźli kogo zdziwiło to zestawienie generała francuzkiego z naszym „znanym“ autorem „Guzika“ oraz innych jednoaktowych twórców w tym rodzaju, ten niechaj w skupieniu myśli odczyta jedną z ostatnich jego kronik w „Tygod. Ilustr.“ Oto co tam czytamy: „Gdzie dawniej świąt cały przywykł był widywać bohaterów i podziwiać prawdziwe wielkości geniuszu ludzkiego, stoi dziś, podejrzewany nawet przez najbliższych zwolenników, krzykacz i warchoł (Boulangier) i niema dość silnej ręki, któraby za kołnierza tego pajaca republiki zniosła z piedestału“. Biedny Boulangier! Bo kto wie czy tą właśnie ręką nie będzie dzielna dłoń pana... Gawalewicza... Widocznie nie żartem ktoś powiedział, że „Tyg. Ilustr.“ pod obecną redakcyą usiłuje zamienić się koniecznie na jeden więcej organ humorystyczny. W każdym razie biedny, biedny Boulangier!

Nowości wydawnicze. Pan Antoni Narkiewicz-Jodko wzbogacił literaturę naszą, zasługującą ze wszech miar na uwagę, trytomowym dziełem, p. t. „Szkic historyczny umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości od zawiązku pierwszych społeczeństw do początków sztuki chrześcijańskiej“. Ocenę obszernej tej pracy damy później pod właściwą rubryką, teraz wypada nam nadmienić

iż autor cały czysty dochód ze sprzedaży swego dzieła przeznacza na korzyść Warsz. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Z prasy. Znane z swej bezstronności organa liberalno-semickie nie mogą strawić jeszcze zawodu, jaki im sprawił wyrok zapadły w sprawie p. p. Strzeleckich. „Prawda“ zaś, pana Świętochowskiego, która podczas całego „procesu kukizowskiego“ zachowywała się dosyć obiektywnie, dzisiaj, po wyroku, pieniać się ze złości i sypiać insynuacyami, każe niejako wątpić swoim czytelnikom o bezstronności całego składu sądu przysięgłych, a nawet twierdzi wprost, że wyrok uniewinniający jedno z zgodnio p. p. Strzeleckich „nie zdołał osłabić zarzutów“ (!) I to wszystkie pisze się w imię „prawdy i sprawiedliwości“, a właściwie pisze się dlatego, że p. p. Strzeleccy nie należą do plemienia—Ritterów... „Niwa“, w ostatnim zeszytcie, pomieściła z powodu zgonu arcyksięcia Rudolfa, godzien bliższej uwagi artykuł p. t. „Choroba wieku i jej ofiary“. Zaznaczamy to tem chętniej, że zapatrywanie się na smutny ten fakt „Niwy“ jest w zupełnej zgodzie z poglądem naszym, wyrażonym już przez Kamiennego w jednym z poprzednich numerów „Roli“.

Z teatru i muzyki. P. Michał Bałucki napisał nową komedyę trzyaktową p. t. „Klub kawalerów“.

Artysta sceny lwowskiej, p. Roman Żelazowski uzyskał od Dyrekcji teatrów tutejszych pozwolenie na kilka występów gościnnych.

Znany utwór Sienkiewicza p. t. „Bartek zwycięzca“ ma być przerobionym na scenę przez p. Juliana Łętowskiego.

W Sieradzu projektuje się założenie Towarzystwa muzycznego, na wzór istniejącego w Kaliszu.

Zmarli: S. p. Andrzej Durzycki, obywatel gubernii Podolskiej, cichy lecz zawsze chętny pracownik w zakresie spraw dotyczących dobra ogólnego, szczerzy i serdeczny przyjaciel naszego pisma i jeden z najczynniejszych członków tego koła które „Rolę“ od początku życzliwością swoją i poparciem otacza, — zm. w Warszawie. Z serdecznym żalem rzucamy grudkę ziemi na świeżą mogiłę szlachetnego człowieka i wiernego towarzysza naszych myśli, zasad i pragnień. Cześć zacnym jego cniom!

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Lutego 1889 r.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie zaszły w ciągu ubiegłego tygodnia, żadne zmiany ważniejsze, a to samo da się powiedzieć i o targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.60—6.80, średnią 6.20—6.30, ordynaryjną 5.80—6.00. Żyto wyborowe 3.95—4.05, średnie 3.75—3.85. Owies średni 2.25—2.40, wyborowych gatunków brak.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 105—108, średnią 95—101, ordynaryjną 90—93. Żyto wyborowe 69—71, średnie 65—67, ordynaryjne 59—62. Owies wyborowy sprzedawano po 69—72, średni 62—67, ordynaryjny 58—60 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 75—80, średni 65—72 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę płacono 90 do 105, ozimą żółtą 80—101. Żyto w gatunkach średnich 58—65. Owies 48—58 kop. za pud.

W handlu okowitą, panuje ciągle położenie niepewne; producenci wogóle wstrzymują się od zawierania tranzakcyj w przekonaniu że na lato ceny się poprawią. Tymczasem w Hamburgu cena regulacyjna, w tych dniach, wynosiła 20 $\frac{1}{2}$ m. za 100 litrów. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta i w tygodniu ubiegłym za wiadro 100° okowity z akcyzą — 10,35 rs.

Dostawa bydła na targ prazki, w tygodniu ostatnim, powiększyła się nieco, ceny jednakże nie uległy zmianie. Natomiast podniosły się ceny wieprzów, których ogromną stosunkowo ilość zakupują handlarze prowincjonalni, a zwłaszcza też łódzcy.

Na rynkach żywnościowych podrożała zwierzyna; ceny nabiału oraz innych artykułów żywności pozostają bez zmiany.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. F. Br. w K. — Wysłaliśmy natychmiast po otrzymaniu listu. Za pamięć i życzliwość szczerze wdzięczni jesteśmy.

P. Bron. G. w Kal. — Kandydat się znalazł i, jak nas zapewniał, miał wyjechać zaraz na mlejsce.

Panu Drążk... w Warsz. — Nie rozumiemy dobrze myśli sz. pana. Jest to zresztą określenie używane powszechnie gdy idzie o odróżnienie ras.

„Oszukanej“. — Istotnie jest to przykre; ale zarazem może też być i pożytecznem choćby z tego względu, że sz. pani zechce pewnie w przyszłości unikać sklepów żydowskich, mając zwłaszcza pod bokiem chrześcijańskie. W każdym razie ze skargami na tego rodzaju nadużycia i szwindle najlepiej jest udawać się wprost do sądu.

Panu H. Koskowskemu w Tyszowcach. — Na list sz. pana odpowiadamy: 1-o, Żaden ze zgłaszających się kandydatów nie żądał, o ile nam

wiadomo, „pieniędzy na założenie sklepu“ lecz prosił jedynie o informację, czy może liczyć na takie choćby poparcie, jakim w miasteczkach naszych cieszą się z dawien dawna, sklepy żydowskie. 2-o Opierając się na dotychczasowej praktyce zakładania sklepów chrześcijańskich, śmiemy twierdzić raz jeszcze, iż kapitał 1,000 a nawet 600 rubli nie jest bynajmniej „śmiesznie małym“. Przeciwnie, jeżeli nie „śmiesznie“, to w każdym razie nierozważnie postąpiłby ten, kto by otwierając sklep w o s a d z i e chciał odrazu w przedsięwzięcie swoje włożyć aż 3 000 rubli. Jeżeli zaś sz. pan nie wierzy temu o czym już wspomnieliśmy w odpowiedzi panu L. R... to wskazujemy adres: Przed czterema czy pięcioma laty pan N... w k o w s k i zakładając sklep w miasteczku powiatowym G r ó j c u (gub. Warszawska) miał całego kapitału około 200, wyraźnie około dwustu rubli. Dzisiaj,—pomimo groźniejszej i poważniejszej konkurencji niż jest ta, jaką sklep chrześcijański spotkać może w Tyszowcach — sama wartość towarów w sklepie pana N... czyni już 8 do 10 tysięcy rubli. Gdyby nam niejako pozwaляło, adresów i faktów takich moglibyśmy sz. panu wskazać bardzo dużo. Tymczasem nadmienimy tylko iż żaden niezawodnie z dzisiejszych starozakonnych „kuców“ tyszowieckich, przy otwieraniu i rozpoczynaniu swego handlu nie miał więcej nad jakieś 50—100 albo najwyżej do 200 rubli. Wogólności zaś więcej tu znaczy „to jest w małych miasteczkach“ uczciwe, sumienne i rozumne prowadzenie handlu, aniżeli zaryzykowanie dużego odrazu kapitału. W rzetelności bowiem i sumiennosci, to jest w tych przedmiotach jakich żydzi nie mają, właściciele sklepów chrześcijańskich znaleźć mogą najdzielniejszą broń przeciw ich konkurencji. 3-o. Radzi jesteśmy zapewnieniu, że to nie szan. pan ale ktoś inny wyrwał się z onem.. bałamutem w jednym z pism codziennych.

Panu L. Żych. w Wiedniu. — Zartykułu skorzystać nie możemy; w każdym jednak razie za życzliwość dziękujemy uprzejmie.

Pani S. Wł. w K. — Firma o którą sz. pani zapytuje jest uczciwą firmą chrześcijańską i śmiało też polecić ją możemy.

Panu Dziel. w W. — Żądane adresy firm polskich przesyłamy za kilka dni w liście.

P. W. Kl. w Warszawie. — W numerze najbliższym podamy zgodnie z życzeniem pańskim.

P. Plew. w Ol. właśc. sklepu chrześc. — Z hurtowych składów chrześcijańskich wskazać szan. panu możemy fabrykę i skład mydła firmy „L. J. Stentzel“ (Solna Nr. 14). Co do warunków i rabatu raczy sz. pan porozumieć się bezpośrednio z tą firmą.

P. St. Pakaszewski Humań. — „Biesiada“ zaprenumerowana zaraz po otrzymaniu pieniędzy z poczty to jest w połowie Lutego, na co mamy dowód w książce pokwitowań. Obecnie zakomunikowaliśmy administracji tego pisma reklamację sz. pana.

NADESŁANE.

Wszystkie składki kolonialne i spożywcze są zaopatrzone w makarony w paczkach $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$ f. firmy L. Krzymuskiego, a tylko za dobroć takich, jako rzeczywiście własnego produktu, fabryka odpowiada.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-iej,—specjalnie sztuczne zęby. 6—2

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-9 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137 (9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zoownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabst.

KAPITAŁU Rs. 300 (3—2)

poszukuje specyjalista-fachowlec dla rozwinięcia fabryki wyrobów — niewyrabianych dotychczas w kraju. Wiadomość w Redakcyi „Roli“ Nowy-Świat N. 4

DO INTERESU

istniejącego od 1823 r., dobrze procentującego — poszukuje się kapitału rs. 500. Wiadomość w Redakcyi „Roli“ Nowy-Świat 4. (3—1)

Nowo-otworzony SKŁAD WIN I DELIKATESÓW Karola Arkuszewskiego

przy ul. Miodowej Nr. 10, róg Kapitulnej,
poleca wszelkie Towary Kolonialne, Delikatesy, Wina, Romy, Koniaki, Piwa Portery i Wódki.
W pokojach gościnnych wydawane są śniadania i kolacye à la carte, świeżo, smacznie i zdrowo przyrządzane, po cenach umiarkowanych. (6—1)

DZETY NAJTANIEJ

w fabryce

B. JEZIERSKIEJ

Nowy-Świat Nr. 21.

Ganiturki czarne, białe, stalowe, brązowe po rs. 1.50, 2 i 3 rs.

Garnitury z przodem lub bokiem po 4, 5, 6, 8 i 10 rs.

Pelerynki czarne, i stalowe po 4, 6, 8 i 10 rs.

Zaboty złote i srebrne (najmodniejsze) po rs. 1 kop. 80.

Kolje, staniki, dolmany, na obstalunek po cenach najniższych. (4—1)

Najtaniej sprzedaje wyroby Złote, Srebrne i Brylantowe

M. KOZŁOWSKI JUBILER (6—1)

Krakowskie-Przedmieście, 89 naprzeciw kolumny Zygmunta, w Niedziele Magazyn otwarty od godziny 1-iej do 6-iej.

SADZONKI CHMIELOWE.

Bobrujskie Plantacye oraz Sortownia Chmielu.

W. J. STANKIEWICZA i S-ki

nagrodzone medalami na wystawach, polecają sadzonki oraz karpki chmielowe. Sadzonki krajowe mają wyższość nad zagranicznymi. O wczesne zamawianie uprasza się. Wszelkie informacje co do uprawy chmielu na żądanie. Adres: **W. J. Stankiewicz, Bobrujsk (gub. Mińska) w Chmielnikach.** (2—1)

Wyszedł zeszyt 2-gi nauki

Języka Francuzkiego

(Z WYMOWĄ)

podług metody Dr. H. Loewego z dodatkiem słownika fran.-polsk. i polsk.-franc.

Całość składać się będzie z 25-iu zeszytów po 15 kop. zeszyt, prenumeratorzy z prowincyi nadsyłając z góry rs. 3 kop. 75 otrzymają takową franco.

Warszawa. H. Olawski, Mazowiecka 6. (4—1)

Zeszyt okazowy gratis.

ZAKŁAD

BRONZOWNICZO-CYZLERSKI

Michała Horwart

ulica Ogrodowa Nr. 30.

w Warszawie.

Wykonuje formy dla hut i perfumery — oraz wszelkie roboty w zakres ten wchodzące.

Ceny niskie.

(2—1)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4.

polecają:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jako to: Marchew, Buraki, Ząb koński, Lucernę etc., oraz wszelkie Trawy wopróbowanej dobroci.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

(6-2)

KANTOR

(0-9)

Eksploatacyi Kopalń i Zakładów Wapiennych
w Sulejowie i Opocznie
firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-KA

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9 10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i i. p.

KUPUJEMY

KONICZYNE i NASIONA

po najwyższych cenach

również wszelkie produkta wiejskie, j. np. sery, masło, zwierzynę

Elektoralna 5.

L. MIEROSŁAWSKI & C^{omp.}

Poszukujemy agentów na prowincyi, dla robienia zakupów.

10-6

NOWY SKŁAD NASION

pod firmą

NOWY WARSZAWSKI

SKŁAD NASION

w Warszawie, Leszno N. 18

poleca wielki wybór warzywnych, kwiatowych, zbożowych i pastewnych nasion, zupełnie świeżych. Skład gwarantuje za normalne kiełkowanie kupionych nasion.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie. (6-2)

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-12)

Pierwsza Gwiazda Warszawska

Marszałkowska 90 (6-2)

Restauracja Marcinowej

Poleca się względem Szanownej Publiczności.

RESTAURACYA KRAKOWSKA

Nowo-otworzona

poleca się względem Szanownej Publiczności.
Krakowskie-Przedmieście 57,—1 piętro (6-3)



6-1

Pierwsza w Kraju

Medal
1885.

FABRYKA SZUWAKSU

Medal
1885.

OD ROKU 1825 EGZYSTUJĄCA

JANA SEYDLITZ

w Warszawie, Królewska Nr. 25 (31).

62 lat wyrabiany szuwaks (blyszcz) ma tę własność, że długo utrzymuje piękny czarny połysk, nie brudzi zupełnie ubrania i długo konserwuje obuwie.

W handlu znajduje się bardzo wiele szuwaksu bądź podrabianego lub naśladowanego na mój sposób. Pudełka ich opatrzone są etykietami podobnymi do moich i podpisami Szpinak jak Jan Seydlitz, Szpinak J. Seydlitz, J. Sejdilitz, H. Sejdilitz, G. Sejdilitz, oraz z innymi podobnymi nazwiskami.

Jakkolwiek etykiety ich do złudzenia imitują moje, gdyż panowie ci pozwalają sobie nawet nazywać marki mojej; bojąc się jednak odpowiedzialności kryminalnej, używają jej cokolwiek odmiennie, to jest w formie klucza odwróconego uszkiem w inną stronę, z uszkiem przełamanem, lub toporka w obwódce z napisem (Fabryka Blyszczu Jana Seydlitz),

Wyroby takowe naśladowując zewnętrzną formę wyrobów moich, nie mają żadnej wartości, gdyż wyrabiane są z najgorszych materiałów, a zamiast tłuszczu przesycone są kwasami, wskutek tego zamiast konserwować obuwie, przepalają je i niszczą w krótkim czasie.

Szuwaks (blyszcz) z właścicielami Mu przymiotami, pochodzący z fabryki JANA SEYDLITZ, opatrzone jest na każdym pudełku marką fabryczną, zatwierdzoną przez Departament Handlu i przemysłu, wyobrażającą znak klucza.

Ostrzega przeto Szanowną Publiczność i PP. kucpów fabryka JANA SEYDLITZ, aby nie pozwalali wprowadzać się w błąd i raczyli zwracać uwagę na markę fabryczną i całomienny podpis JANA SEYDLITZ.

Poleca także Smarowidło czarne na wszelkie skóry powozowe, uprzęży i buty myśliwskie, oraz Pomadkę do czyszczenia Bronzów i innych Metali, a także Atrament w różnych kolorach i w najlepszym gatunku.

Panom Kupcom z prowincyi, odnoszącym się z obstarunkami wprost do kantoru fabryki mojej, odstępuję 37% rabatu, bez różnicy w ilości obstarowanego towaru. Osobom prywatnym kupującym wyrobów moich za rs. 3, odstępuję 20% rabatu. Na żądanie cenniki wysyłam bezpłatnie.

Jednocześnie OSTRZEGA się wszystkich podrabiaczy firmy mojej, że prędzej czy później, na drodze kryminalnej, ścigać ich i strat swoich doznać będą.

(12-5)

GŁÓWNY SKŁAD NASION R. P O D B I E L S K I

dawniej Estrzech i Podbielski.

ulica Miodowa Nr. 19, w Warszawie

po le ca :

Świeże, wyborowe nasiona warzywne, kwiatowe, pastewne i t. p., z Pierwszorządnych produkcji w Erfurcie, po cenach możliwie niskich.

Sadzonki Chmielowe z Saaz, najodpowiedniejsze dla naszego klimatu.

Cenniki wysyła się na żądanie franco i gratis.

Narzędzia Pszczelarskie jakoto: Maski, Blachy odgro-dowe, Noże do plastrów, Ręka-wice, Sztuczne Węzy (plastry), Ule Lewickiego, Centryfugi i wszelkie inne. Wykonanie sumienne, Ceny niskie.

Pszenicę Jarą Syberyjską.

(6-4)

Krawiec (52-49)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tuzurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich, naprzykład spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, garnitury marynarkowe od rs. 15 i t. d.

Zakład Hydrauliczny K. ZALEWSKIEGO

Piękna Nr. 32.

Wykonuje roboty kanalizacyjne oraz połączenia wodociągowe i wszelkie reperacje z gwarancją. Telefonu Nr. 684.

(6-6)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświetniejszych żurnali (13-9)

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Fabryka Wyrobów Blacharskich

E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów, tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje, tak w Warszawie jak i na prowincyi. (10-5)

Ordyńska 11.

G. ŁOPIEŃSKI

Zakład bronzowniczy — wykonywa roboty użytku domowego i kościelnego. (6-4)

Nowo otworzony

SKŁAD NASION

Jan Załuska i S-ka

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 15.

Poleca świeże, wyborowe nasiona roślin pastwnych, warzywnych, kwiatowych, leśnych i t. p.

Cenniki wysyła gratis i franco. (3-2)

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,**

**F. Balukiewicza
W WARSZAWIE**

Bielska Nr. 9, hotel Paryżki.



Bandaż.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakres fabryki wchodzące. (26-12)

ZAKŁAD STOLARSKI

W. POLZENIUSA

Warszawa, Wspólna Nr. 31.

Wykonuje wszelkie roboty stolarskie, jako to: Meble według najnowszych rysunków — Roboty budowlane — Bazerje — Sufity w każdym stylu — Urządzenia sklepowe i t. p. 10-6

Biuro Korespondencyjne

J. DZIKOWSKI I S-ka

Nowo Senatorska Nr. 7.

Sporządza prośby i podania do Władz w Królestwie i Cesarstwie, przeprowadza korespondencyje w sprzedaży, zamianie majątków ziemskich, domów, lokacyi kapitałów, kupnie maszyn i narzędzi rolniczych, nasion, zbóż i traw, a to z uwzględnieniem możliwego kredytu. (8-7)

Treść numeru: Listy o antisemityzmie, przez Bolesława Szczerbca I (dok.) — Listy z Galicyi, przez Rolarza, XXXVI. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkałach, przez Wincenego hr. Łosia (d. c.). — Rada. (Z motywów ludowych). (wiersz) przez E. Jerzynę. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 16 Феврала 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)